# ECHO ARTYSTYCZNE

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU
ARTYSTÓW WIDOWISKOWYCH

Numer 12. WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1927 r. Rocznik IV.

Z okazji nadchodzących Świąt i Nowego Roku P.p. Dyrektorom, Koleżankom i Kolegom serdeczne życzenia zasyła

**ZARZĄD GŁÓWNY**
**Polskiego Związku Artystów Widowiskowych.**

## Refleksje świąteczne.

Święta! Inaczej one przedstawiają się nam w dzieciństwie, gdy o uprzystępnienie ich w całej okazałości starają się rodzice, inaczej znów w wieku, gdy o własnych siłach dążyć musimy do zdobycia stanowiska, któreby nam dało możność upamiętnienia sobie dnia Narodzin Chrystusa w skupieniu ducha i dobrej woli.

Żyjemy w okresie walk o lepsze jutro i kto, jak kto, ale my artyści widowiskowi odczuwamy je może najbardziej; engagementy nasze, streszczające się w kontraktach dwutygodniowych, czy ostatecznie jednomiesięcznych, trzymają nas w wiecznej niepewności tego jutra, a temsamem unicestwiają niejednokrotnie ową dobrą wolę, która nawet i przy wrodzonej naszej wrażliwości, w danych chwilach często zamiera. Bo któż z nas poszczycić się może tem, że miesiąc z góry uplanował sobie, iż spędzi je w gronie najbliższej rodziny, lub chociaż w tem, lub owem mieście, skoro pojęcia niema, w którą stronę kraju zagna go los, właśnie w okresie tej iście familijnej uroczystości?

Któż z nas wreszcie pozwolić sobie może na ponoszenie kosztów podróży z jednego krańca kraju na drugi koleją, czy aeroplanem, (nie mówiąc już o prezentach gwiazdkowych), ażeby nazajutrz zdążyć na czas, t. j. często na przedstawienie popołudniowe, które w pierwsze święto urządza się zwykle celem naprawy budżetu?

A czyż w jeszcze trudniejszem położeniu nie znajduje się np. kolega, który skutkiem redukcji programów grudniowych, zatrzymał się bez pracy w jakiejś mieścinie i z braku środków materjalnych wogóle z miejsca ruszyć nie może?

Czyż możemy się chociaż zaliczać wówczas do tych szczęśliwców, którymi w dniu tak podniosłym, jak święto Narodzenia Pana są nawet najubożsi, a o których to pamiętają komitety niesienia pomocy materjalnej dla uprzystępnienia im radości w tak uroczystej chwili?

Do wybrańców losu, zaliczyć możemy poniekąd artystów angażowanych sezonowo, którzy mając przed sobą kilkumiesięczną pracę, urządzają się często z rodziną w danem mieście; tych jest zresztą w naszem gronie bardzo mały procent, więcej natomiast w zespołach dramatycznych ale i tym dzisiaj niema czego zazdrościć, gdyż skutkiem słabej frekwencji publiczności w teatrach, wypłata ich gaż (za wyjątkiem teatrów subsydjowanych), pozostawia wiele do życzenia — aczkolwiek okres świąteczny przechodzi im wyjątkowo pod znakiem szczęśliwym.

Jak więc w pierwszej połowie grudnia aż do świąt Bożego Narodzenia żyjemy pod znakiem suchot programowych, skutkiem czego, pokaźna liczba naszych członków pozostaje na przymusowym wypoczynku, tak zaraz po świętach, ruch widowiskowy po trzykroć się ożywia; dla tego też rozsądniejsi koledzy,

(mam na myśli tych, którzy na czas bezrobocia potrafią się poniekąd zaasekurować), zjeżdżają na grudzień do Warszawy, gdzie łatwiej o kontakt z prowincją, a temsamem mają możność otrzymania czasami i kilka propozycyj na styczeń.

To też pod wrażeniem lepszego jutra, z nadzieją w sercu ujrzenia jaśniejszych widoków na przyszłość—przechodzi im okres świąteczny, zwłaszcza Wigilja Bożego Narodzenia w gronie prawie wszystkich artystów widowiskowych, znajdujących się podówczas w Warszawie, gdyż staraniem organizacji Polzawidu, urządzaną bywa rok rocznie w dniu 24 grudnia wspólna kolacja w lokalu związku. Tam więc przy tradycyjnem łamaniu się opłatkiem, po zapaleniu choinki i zaintonowaniu kolendy: Bóg się rodzi, moc truchleje... zapomina się na chwilę i o jutrze... i o... futrze!

*J. S.*

**Fundamentem organizacji,**

jest posłuch i obowiązkowość we wszystkich dziedzinach życia organizacyjnego. Kto się od powyższych wyłamuje i nie chce podporządkować, niech siebie i nas nie łudzi

# *Kolenda.*

*Prosto z Ameryki, kraju bogatego,*
*Wpływa już pożyczka do Banku Polskiego,*
*A wraz z nią nadzieja*
*W kontroli Devey'a...*
*Hej kolenda, kolenda!*

*Wnet odetchną raźniej wszystkie w Polsce stany,*
*Wzmoże się sanacja i ruch budowlany,*
*Wzmoże się oświata,*
*Lud się cały zbrata —*
*Hej kolenda, kolenda!*

*Skoro łatwiej tylko człek otrzyma pracę,*
*Skoro odpowiednią mu wymierzą płacę,*
*Poprze choćby nowe*
*Miejsca rozrywkowe...*
*Hej kolenda, kolenda!*

*Wnet się wysortuje wszelkie łamigłówki,*
*Które posiadają wciąż nasze placówki*
*Zwłaszcza, gdy się zdarzy*
*Punktualność gaży...*
*Hej kolenda, kolenda!*

*Wpływa już pożyczka, cieszcie się więc dziatki,*
*Może łatwiej będzie wam zapłacić składki...*
*Dług za Dzień Artysty —*
*Zniknąć z czarnej listy...*
*Hej kolenda, kolenda!*

*Stawicz.*

**Czy zwróciłeś pożyczkę?**

O ile nie, pamiętaj, robisz wielką krzywdę tym, którym w nagłej potrzebie Zarząd, z powodu wyczerpania funduszu pożyczkowego zmuszony jest odmówić.

## To, o czem się pisać nie powinno.

Na łamach Echa Art. piszemy dużo o tem, o czem się właściwie pisać nie powinno; szpalty całe nieraz naszpikowane są nawoływaniami, upomnieniami, perswazjami i t. p. czyli jednem słowem tem, czego powinniśmy się wstydzić!

Przez pięć lat prawie istnienia Polzawidu, kazdy z członków miał czas wyrobienia się organizacyjnie i wprost zrozumieć tego nie można, ażeby po dzień dzisiejszy znajdowały się jeszcze w gronie naszem jednostki, dla których potrzeba poświęcać całe szpalty naszego pisma, tłómacząc im, jakie korzyści wypływają dla nich z istnienia Związku Artystów Widowiskowych.

Walny Zjazd, jako najwyższa instancja naszej organizacji, wyłania z siebie wykonawców swych uchwał w charakterze Zarządu i Rady Art. apelacji więc żadnej niema, czyli zainteresowani, do których należeć powinniśmy wszyscy, winni gremialnie wziąć w nim udział, aby bronić spraw ogółu, jak również osobistych. Tymczasem tak ważne momenty poprostu się ignoruje, a orzeczenia komisji, ślęczących po całych nocach zbywa się kpinami! Dla organizacji więc, która dopiero właściwie dała nam rację bytu w szeregu wolnych zawodów, która artystę widowiskowego siłą swoją wyniosła do możności zabezpieczenia materjalnego i toczy ciągłą walkę o jego moralne stanowisko w społeczeństwie, niema się formalnie szacunku!

Do najniewdzięczniejszych pod tym względem należą ci, których chwilowo dopuściło się do niektórych funkcji związanych z administracją związku i wtajemniczyło w mnóstwo słabostek, jakie każda zresztą organizacja w swem zaraniu przeżywa; gdy z następną kadencją, funkcji wspomnianych im nie poruczono, (lub jako szkodliwych z miejsca usunięto), rozpoczęli nagonkę na nową administrację wyciągając gwałtownie na światło dzienne szereg spraw nieskrystalizowanych, demoralizując ogół członków rzekomą bezsilnością czołowych przedstawicieli Polzawidu; wszelkie świadczenia na korzyść związku formalnie się z nich wydusza, a jak obstrukcyjne ich stanowisko wobec Zarządu ujemnie działa na młode otoczenie, nie potrzeba chyba o tem wspominać. Dość, że dziś, (dzięki wspomnianemu stanowisku), zaopatrzeni w przeróżne koncesje, a nawet cieszący się popularnością, (nazwiska), poniekąd bez organizacji dają sobie radę, ale jak to długo potrwa, pokaże nam chyba niedaleka przyszłość.

W jednym z grudniowych okólników Zarz. Gł. ukazało się napomnienie pod adresem niepłacących świadczeń za Dzień Artysty tak bieżących, jak i zaległych – które to uchwałą ostatniego Walnego Zjazdu, winni do końca bież. roku uskutecznić; że nie było to pod adresem tych „maluczkich", których gaże dzienne wynoszą 15—20 zł., o tem wiemy bardzo dobrze, gdyż ci, (na szczęście), ze swych zobowiązań jeszcze jako tako się wywiązują. Chodzi tu o tych, którym

**punktualnie** płacą dyrekcje po 50 zł. dziennie i wyżej, a którym za ową **punktualność**, (dzięki organizacji!), trudno jest być nawet **spóźnionym** wobec swego związku! Czyż komentarze są potrzebne? Czyż rzeczy takie powinno się wydobywać aż na łamy Echa? Czyż poczucie obowiązku wobec organizacji miałoby już zupełnie zanikać? A przecież świadczenia te, to widoki naszej przyszłości! To dom dla tych, których cała nadzieja w oparciu się na starość o... Polzawid to cała przyszłość tych, którym jednego dnia nikt grosza za występ nie zapłaci, bo nie będą w stanie z siebie nic dla publiczności wydobyć, a jak wdzięczną jest ona już dzisiaj dla nas, artystów kabaretowych, (skazanych na stoliki), o tem doskonale wiemy i nie zazdrościmy sobie powodzenia w tym, czy w owym lokalu! Ale czyż o tem powinno się pisać?!

Uchwały Walnego Zjazdu dla nas powinny być święte, a uchylanie się od wykonania jego orzeczeń napiętnowane! Wszak nie jesteśmy dziećmi ażebyśmy się mieli bawić w związek, a jeśli przez naturę jesteśmy humorem obdarzeni, to w stosunku do związku możemy nim operować najwyżej w teorji — w praktyce natomiast, traktować organizację musimy poważnie. (Polzawid nie jest instytucją, któraby mogła ściągać składki i t. p. świadczenia za pośrednictwem sądów i sekwestratorów! przyp. red.)

Istnienie naszej organizacji, jeśli oparte jest, jak dotychczas, na prestiżu prawdziwych artystów, musi być i przez nich materjalnie podtrzymane, t. zn. niewymaga się od nich nadzwyczajnych jakichś świadczeń, lecz wypełniania w pierwszym rzędzie swych zobowiązań, a wówczas mrzonki byłych delegatów, (autentyczne z prowincji), iż Polzawid na przyszłym Walnym Zjeździe się rozbije... z pewnością spalą na panewce! Ale czyż wogóle o tem wszystkiem powinno się pisać?! Niestety—tak!... Bo chociaż wmawiamy w siebie, że **dopóki my, artyści z prawdziwego zdarzenia**, którzy na własnej skórze doświadczyliśmy, iż egzystencja nasza bez silnej organizacji, byłaby w dzisiejszych czasach wprost utopją — **stoimy twardo na gruncie zdobytych praw w społeczeństwie, opartych o Polzawid, dopóty związek nasz może być spokojnym o swe istnienie**, to jednak przestroga nigdy nie zawadzi!

*O. Sa.*

---

**Sprawdź swoją legitymację,**

**nie bagatelizuj obowiązków wobec Organizacji, bo samemu sobie krzywdę czynisz, wstrzymując normalny bieg prac Zarządu, dla Twojego dobra.**

---

# W sprawie biura pracy.

Zaczynając pisać niniejszy artykuł, tematem moim było jedno słowo „życzenia“ — temat zdawało się powszedni, gdyby nie ważne okoliczności które mnie poniekąd ku niemu zwróciły.

Osią wszystkiego jest „maleństwo“ urodzone w dniu 3 listopada na posiedzeniu Zarządu Głównego i Rady Art., ochrzczone natomiast dn. 16 listopada b. r.

Na chrzcie mu dano imię: „Społ. Biuro Pośredn. Pracy, **Centrala** przy Polzawidzie, opiekę nad maleństwem powierzono jednemu z naszych zacnych i powszechnie szanowanych kolegów, koledze Janaszkowi, dodając mu jako niańkę do wychowania niemowlęcia, kol. Michel'a.

W tym stanie rzeczy Zarząd Gł. zrzucił z siebie niejako obowiązek opieki nad członkami bezrobotnymi, (gdy przedtem moralną taką opiekę miał), odsyłając ich w razie bezrobocia do Centrali, lecz w razie, (co niedaj Boże), bezrobocie na większą skalę, czy otworzenie niezależnej centrali przy Polzawidzie wystarczy?

Niektórzy bowiem członkowie Związku ciągle jeszcze utrzymują, że biuro pośrednictwa pracy powinno być tylko prywatne i dlatego właśnie Zarząd winien dać pełną autonomję centrali.

Mojem zdaniem jednak jest to twierdzenie mylne Niemożna chorej części naszego organizmu, jakiem są biura pośrednictwa pracy po części, puszczać dalej samopas, aby ta choroba w końcu stała się nieuleczalną, lecz trzymając ustawicznie rękę na pulsie chorego, znaleźć środki zaradcze.

Walny Zjazd mojem zdaniem przekazując tę palącą sprawę Zarządowi Głównemu, chciał widzieć w Nim lekarza, a podając zarazem sposób leczenia, (w formie zorganizowania centrali przy Polzawidzie), sądził, że Zarząd Głów. umiejętnie wykorzysta dane Mu pełnomocnictwa celem rozwiązania tak ważnego problemu.

Skoro jednak Zarząd Gł. otworzywszy Centralę stara się za wszelką cenę zrzucić z siebie odpowiedzialność za bezrobocie, niewiem czy łamigłówka owa da się tak szybko rozwiązać.

Zgodzę się z tem, że Zarząd ma wiele innych spraw do załatwienia, lecz pomimo wszystko takiej sprawy jak bezrobocie i ochrona członków organizacji przed wyzyskiem, nie może wyjść pod żadnym pozorem z pod kontroli jedynej strażnicy naszej organizacji, jaką jest Zarząd.

Bo któż nam zaręczy, że Centrala wyzwolona tym sposobem z pod wpływów Zarządu nie stanie się w przyszłości zależną od pozostałych oddziałów pośrednictwa pracy, a co gorsza, z konieczności nie będzie zmuszona wykonywać, że się tak wyrażę, dyktanda wyżej wymienionych biur, jeżeli te ostatnie, (przypuszczalnie) swą brudną konkurencję prowadzoną od X czasów między sobą, względem niej zastosują?

Wówczas wyżej wspomniane niemowlę jeszcze w pieluchach, skazane zostanie z góry na zagładę.

Życzę więc „maleństwu“ szybkiego rozwoju, chciałbym, **aby w niedługim czasie wyrosło na olbrzyma i stało się naprawdę Centralą naszych biur pośrednictwa pracy, co się stanie bezsprzecznie jeżeli Zarząd Główny roztoczy nad niemi należytą opiekę i kontrolę, w co nie wątpię.**

*Te-Or.*

---

**Kolego!**

**Nie zapomnij każdorazowo zawiadomić Centrali, gdzie znajduje się c y r k w którym występujesz.**

---

# ZYGZAKI.

Z wielkim hałasem krzykliwych frazesów toczy się niepotrzebnie od pewnego czasu na łamach „Echa“ znana czytelnikom polemika. Zbrakło tematu — wzięto się do mnie. A skąd ten tupet w stosunku do swego niekieliszkowego kolegi. Czy liczono na to, że machnę ręką i powiem sobie wedle starej, a mądrej zasa-

dy, „jeżeli walczyć to z równym sobie". Będzie najsłuszniej, bo cóż za satysfakcja odpowiadać na listy osób, rozsyłających ohydne paszkwile i sny bezsensowne i o ironjo, w końcu, wzywających do zaprzestania akcji paszkwilowej.

To już moralne „pogaństwo". Ci co zapoczątkowali najohydniejsze anonimowe paszkwilarstwo wzywają do opamiętania się w imię dobra Organizacji. Uważając łamy „Echa" za odpowiednie jedynie do rozstrzygania spraw, złączonych z życiem widowiskowem, pozwolę sobie, poruszyć kilka spraw, które czytelników z pewnością więcej zainteresują. W pierwszym rzędzie bardzo aktualną sprawę pracy artystów zagranicznych w Polsce. Wobec tego iż zewsząd słyszę hasła demagogji, dopominające się wzbronienia artystom zagranicznym pracy na placówkach „Polzawidu", muszę w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę na to, iż publiczność zaczyna się dopominać o ten „genre" sztuki tak dalece, że już prawie wszystkie teatry zaspowe rewjowe posiłkują się zagranicznemi siłami pomimo nadmiernego bezrobocia jakie w Zaspie istnieje.

Musimy się z tem zgodzić że Polska jako trzydziestomiljonowe państwo, nie może się odgradzać murem chińskim i musi raz nareszcie swoje mizerne ilościowo programy kabaretowe wzbogacić jakościowo. To daje się narazie zrobić drogą wcielenia do programu jako okrasy, numeru zagranicznego. Przecież nikt posądzić nie może dyrekcji o chęć płacenia wysokich gaż, drogich podróży z zagranicy dla swego wybryku. Publiczność się tego dopomina, a kabaret więcej niż teatr ulega wybrykom swej publiczności. To też zarówno teatry poważne, chcąc ratować swą egzystencję od finansowej ruiny, zmieniły swój repertuar do niepoznania w imię zasady „tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery". Czyż obecny repertuar teatrów Szyfmanowskich nie przypomina repertuaru tinglowego. Jesteśmy świadkami ostatnio sztuk w teatrze Polskim gdzie podkasanych, niezapomniano nawet o girlsach. Mam wrażenie, iż repertuar nieodżałowanego literackiego kabaretu „przy stolikach" „Momus" pod dyrekcją Szyfmana posiadał poważniejszy repertuar, niż obecny teatr Polski pod dyrekcją tegoż Szyfmana. A „Zielony balonik" krakowski u Michalika— były to studja ówczesnej polskiej literatury. Bez wątpienia jest to godnem pożałowania, że teatry dziś weszły na manowce. W przeciwieństwie do tego jednakże, każdy kabaret posiadający w swym programie numer zagraniczny nawet średniej miary, europeizuje się tak dalece, że i polscy artyści, produkujący się w tym zespole bardzo wiele dla oka zyskują, pomijając wzory jakie nasze tancerki zaczerpnęły od swych zagranicznych kolegów.

A teraz pytam, kto z oponujących artystów lub artystek mógłby zająć stanowisko artystów zagranicznych w tych pierwszorzędnych lokalach. Dosłownie, ani jedna z tych oponujących osób. Dlatego, iż w tych lokalach pracują tylko pierwszorzędne siły, a „elita" „Polzawidu" nie tylko nie oponuje przeciwko zagranicznym, lecz się bardzo w ich atmosferze dobrze czuje. Zaś dla mierniejszych sił „zagranica" nigdy nie była i nie będzie konkurencją.

* * *

Ale, a 'propos. Oddawna mijała mnie okazja poruszenia „emploi" naszych estradowców. Według mego doświadczenia i wiedzy, artyści estradowo-kabaretowi, zespół męski dzielili się przed wojną na pare kategorji t. j. humorystę, recytatora i tak zwanego monologistę, humorystę-kuplecistę, humorystę groteskowego (charakterystyczny) i od niedawna nowy typ chansonnier'a. Każdy z artystów kabaretowych przeważnie miał swoje określone „emploi" czyli rodzaj. Zdarzało się, iż niektórzy łączyli w sobie dwa z tych rodzai, jak nap. monologistę i kuplecistę. Jednakże żaden z szanujących się artystów nie starał się być uniwersalnym, gdyż talenty prawdziwe są tylko w pewnym kierunku uzdolnienia i specjalizując się w jednym kierunku dochodzili do perfekcji. Inaczej jednakże się dzieje obecnie. Wszyscy nasi humoryści, chcą wszystko robić, bez względu na to, czy warunki jego zewnętrzne, czy też wokalne lub dykcja ku temu odpowiadają czy nie. Weźmy na ten przykład naszą młodą generację. Pan Wellin, młody uzdolniony artysta, o warunkach zewnętrznych dobrych, obdarzony głosem tak świetnie nadający się na „chansonnier'a", byłby bez wątpienia trzymał prym w tem „emploi". Niestety po pierwszych kilku frywolnych piosenkach wziął się do robienia „charakterów" w rodzaju „Moryca" z melonikiem na głowie i amerykańskiemi okularami na nosie. Każdy przyzna iż jakby to najlepiej nie starał się robić, nie leży to w jego charakterze i nie jest mu z tem do twarzy. Zarówno p. Ordon, posiadający dobre warunki zewnętrzne, głosowo trochę upośledzony, zato choreograficznie obdarzony, po wykonaniu kilku lekkich piosenek w czem jest do strawienia, stawia kołnierz smokinga, owiąże czerwoną chustką szyję i nasunąwszy czapkę andrusowską na głowę wysila się na robienie naszego „Antka". Musi mu wypaść ten numer szkaradnie. Znów powtarzam, nie leży to w jego charakterze. Znajdują się pomiędzy humorystami tacy, którzy potrafią dać 2 typy naszych humorystów, zdając sobie jednakże sprawę z tego że nie wystarczy li tylko podniesiony kołnierz z czerwoną chustką, żeby stworzyć typ „Antka" lub innego „knajaka". Do tych naprzykład należy zaliczyć p. J. Staruszkiewicza, który po mile wykonananych kupletach lub piosence we fraku, zadaje sobie wiele trudu by w drugiej części przedzierżgnąć się w wykończony, na ile to czas pozwala, typ „łobuza", nie zapomniawszy nawet charakteryzacji twarzy. Są i tacy sumienni wśród was artyści, którzy zdają sobie dokładnie sprawę z tego, iż głosowo są upośledzeni i mają tylko, tak mało wdzięczne obecnie w naszych kabaretach, ściśle określone „emploi" recytatora, ale za to robią to świetnie. Do takich mogę śmiało zaliczyć tak rzadko produkującego się K. Trojanowskiego.

Mógłbym dać jeszcze wiele przykładów fałszywej drogi jaką kroczy nasze, szczególnie młode pokolenie humorystów, lecz na dziś będzie dosyć i jeszcze raz pragnąłbym zwrócić uwagę zainteresowanych, że estradowiec by dać „typ" lub „charakter", a będąc pozbawionym szminki, musi mieć nieprzeciętny ku temu talent, żeby dać zupełne tego złudzenie, nie mając rampy scenicznej i stykając się tak blizko z publicznością na dancingach. Przeto trzymać się i nie wykraczać poza swoje „emploi".

* * *

Każda gałęź artystyczna ma swoje prawo posiadania reprezentacyjnej placówki w swoim kraju, dokładniej powiedziawszy w stolicy. Posiada ją sztuka plastyczna we Francji w postaci potężnego „Louvru" w Polsce „Zachęty sztuk pięknych". Sztukę teatralną reprezentuje w każdym kraju jego stołeczna Opera i dramat. Czem dla Francji naprzykład jest „Grande Opera" i „Comedie Françaís" dla nas będzie „Wielki" i Narodowy. Ale nie mniej stała się ważną również

rzeczą dla stolic państw wielkich reprezentacja sztuki frywolnej (podkasanej muzy). Ten charakter sztuki reprezentuje we Francji po dziś dzień „Moulin Rouge" w Paryżu, w Austrji „Ronacher" w Wiedniu, w Niemczech „Winter Garten" w Berlinie. Chociaż nie w równej mierze, jednakże bodaj w mikroskopijnem pojęciu posiadamy i my w stolicy dwa lokale tego typu które, że tak powiem walczą o palmę pierwszeństwa. Zastastanawiałem się niejednokrotnie nad tem któremu z powyższych lokali, a mianowicie „Oazie" czy też „Malinowej Sali" przysługuje prawo noszenia miana reprezentacyjnego. Zastrzegam się, iż dotyczy to bezpośrednio sal dancingowych w których odbywają się produkcje artystyczne. W programach w pierwszym rzędzie w obu lokalach przeważają siły zagraniczne. W ostatnich czasach daje się zauważyć ze strony dyr. „Malinowej Sali" w osobie sympatycznego p. Fronczaka chęć zaangażowania sił polskich. Czego dowodem jest program (Grudniowy, 3) siły zagraniczne, 2 polskie, „Oaza zaś nie posiada w tym miesiącu ani jednego polskiego numeru. Strona architektoniczna „Malinowej Sali" aczkolwiek nie jest utrzymana w nowoczesnym stylu, nie mniej jednakże zachowała swój tradycyjny charakter faktycznie pięknej malinowej sali. Strona zaś górnej sali w „Oazie" w przeciwstawieniu do arcydzieła Drabikowskiego parterowej sali przedstawia sobą „kakafonję" wszystkich stylów. Jedną zaś z największej ujemnych stron dancingu. „Oaza" jest znajdowanie się baru amerykąńskiego tuż obok odbywających się produkcji artystycznych, co bezwzględnie robi przykre wrażenie w pierwszym rzędzie na widza i niejekrotnie profanuje popisy artystyczne. Szczęśliwe warunki lokalne „Malinowej Sali" pozwoliły jej na posiadanie baru amerykańskiego zupełnie odseparowanego w dość odległej przestrzeni. Aczkolwiek nie ma on charakteru zmodernizowanego baru amerykańskiego, nie mniej jednakże ma on zupełnie miły swojski charakter z dwiema naszemi harmonjami. Co za sympatyczny kontrast. Obok wytwornej „Malinowej Sali". z pierwszorzędną drzazbandową orkiestrą rozbrzmiewają na harmonji nasze „Polskie kwiaty". Obsługa za barem wyłącznie męska. To też nic dziwnego iż dyr. Fronczak swojem umiejętnem kierownictwem zaskarbił sobie zaufanie naszej familijnej elity. Nie potrzeba dodawać, iż faktycznym reprezentacyjnym lokalem w Polsce w naszym zawodzie jest „Malinowa sala" w Bristolu.

* * *

Jeszcze jeden temat mnie nurtuje od dawnego czasu i powólcie mili czytelnicy że się wypowiem. Jest nim poruszany często temat szkoły estradowej. Czy taka jest niezbędną? Odpowiedź na to pytanie nie może wypaść przecząco. Komu ją zainicjować? Słyszałem, iż znalazłyby się jednostki któreby chętnie się do tego wzięły,lecz są to ludzie nieodpowiednio wyrobieni i wzamian zysków moralnych mogłoby to nam wyrządzić krzywdę. Dlatego też póki podobna uczelnia nie istnieje narazie nie trzeba zapominać, iż w myśl starego przysłowia „Dla chcącego nie ma nic trudnego" istniały i istnieją w każdym kierunku nauczania, samouczki. Mam tu zrozumiałe na myśli, nie adeptów, a artystów wykwalifikowanych, którzyby pragnęli siebie dokształcać i kultywować w swoim zawodzie. Pragnę podzielić się tą drogą wiadomościami o podręcznikach jakie w naszym zawodzie istnieją, kupić je można w firmie Gebethner i Wolf. Wobec zupełnego upadku dykcji wśród naszych estradowców i dla muzykalnego wyszkolenia dykcji polecam podręczniki: 1) Główne zasady deklamacji, Mieczysława Łosia, 2) Zasady deklamacji — Mojkowskiego, 3) Słowo wyraziste, Wołkońskiego.

Pozatem, mojem zdaniem, nie powinno brakować ani jednego artysty by nie przeczytał tak świetnego dzieła naszego mistrza Józefa Kotarbińskiego „Ze świata ułudy". Co za nadzwyczajna znajomość historji naszych teatrów i monografji scenicznej całego ostatnio ubiegłego współczesnego pokolenia polskiego artysty, przytem tyle cennych wskazówek doświadczonego i wybitnie inteligentnego artysty i taka fachowa znajomość rzeczy, że tylko podziwiać należy, iż pierwsze wydanie tego dzieła nie jest jeszcze wyczerpane. Nie mogę również pominąć książki. Wieczoru piątego „Flirtu z Melpomeną Boya-Żeleńskiego, która bardzo urabia ludzi sceny w samokrytycyzmie. Zresztą czy wyobrażacie sobie, żeby coś z Boya było nieciekawe, ja przynajmniej nie. Wystarczy wam chyba przytoczyć jeden z ustępów tej książki, żeby was na nią wzięła chęć. Autor z ironją cytuje jeden z ustępów numeru Sceny Polskiej organu Z.A.S.P. a mianowicie: ....Rozpatrywano dalej, między innymi rekurs koleżanki Z. wykluczonej ze związku za to, że wystąpiła w kabarecie": „Wystąpiła przed mięsiącem w kabarecie, błaga o litość (dosłownie!), popełniła błąd i prosi o przebaczenie, komisja proponuje wziąć pod uwagę szczerą skruchę oraz okoliczności łagodzące ...Zważywszy jednak etc. etc.". Od siebie autor dodaje „Cóż za nauczka dla Maurycego Donnaya, członka akademji francuskiej i komandora Legji Honorowej który nietylko występował w kabarecie przy stolikach, (okoliczność mocno obciążająca), ale głośno się tem chwalił. A dyrektor Trzciński od Michalika? Ten się przynajmiej skruszył i wstydzi się swojej przeszłości. A najlepsze jest to; koleżanka Z. wykluczona ze Związku za śpiewanie piosenki „przy stolikach" uzyskawszy przebaczenie i rehabilitację, występuje obecnie, jako przywrócony do czci członek, goła jak ją matka porodziła, w rewji w Qui Pro Quo, czemu Związek niema nic do zarzucenia, ponieważ to nie odbywa się przy stolikach. I my nie mamy nic przeciwko temu, ale zaiste przyznać trzeba, że nowy kodeks honoru aktorskiego ma swoje osobliwe strony. A zatem do książek.

*Bazyli Szwager*
Prezes 3-ej Ekspozytury „Pozedu".

---

**Czy zapłaciłeś dzień artysty** za r. 1927 i poprzednie lata?
Pamiętaj, że jest to fundusz na Dom Artysty Widowiskowego, a więc na Twój dom.

---

# Skutki nieprzestrzegania praw Autorów i Kompozytorów scenicznych.

Warszawski „Express Poranny" zamieszcza następujące:

Związek autorów i kompozytorów scenicznych, bezpośrednio po wejściu w życie Ustawy o prawie autorskiem, rozpoczął energiczną obronę praw swych członków.

Między innemi zwrócono się do Związku muzy-

ków kawiarnianych i restauracyjnych o uregulowanie należności za publiczne wykonywanie utworów muzycznych, będących własnością członków Związku.

Muzycy odmówili uregulowania należności.

Wobec tego pełnomocnicy prawni Związku autorów, adw. Jan Nowodworski i Beylin, wystąpili przeciwko jednemu z zespołów muzycznych na drogę karną o naruszenie prawa autorskiego.

W sądzie okręgowym na ławie oskarżonych zasiadł zespół muzyczny restauracji „Pod Wiecha", oraz zarząd tejże restauracji. Przedmiotem sprawy była popularna piosenka Aleksandra Piotrowskiego p. t. „Molly". Mimo protestu autora, w restauracji grywano tę piosenkę nie płacąc tantjem.

Sąd uznał, że zachodzi tu typowy czyn przekroczenia ustawy o prawie autorskiem i skazał dwuch muzyków, Stanisława Bodensztajna i Jana Rysza na miesiąc aresztu i po 500 zł. grzywny.

Pozostałych muzyków sąd uniewinnił, ponieważ są jazz-bandistami, a w kwestjonowanym utworze jazz-band nie brał udziału.

Uniewinniono również zarząd restauracji.

---

Jak widać z powyższego lekceważenie zobowiązań wobec Związku Autorów i Kompozytorów nie jest w skutkach zbyt przyjemne, to też zwracamy jeszcze raz uwagę wszystkim członkom Polzawidu, ażeby sprawdzili swój repertuar i muzykalja, czy są w porządku w opłacie, tembardziej, że Zarząd Główny Polzawidu po 3-ch miesiącach doświadczeń, zrzekł się wobec Zaiksu obowiązku kasowania tantjem. Kto nie jest pewny swojego repertuaru niech bezzwłocznie zwróci się listownie do Zaiksu załączając wykaz produkowanych utworów i melodji.

Adres obecny, Związku Autorów i Kompzytorów Scenicznych, Warszawa, ul: Żórawia № 33.

*Sekretarjat.*

---

**Czy zapłaciłeś znaczek** Pogrzebowy № 10 i poprzednie?

**Wstrzymywanie się z wykupieniem znaczka jest karygodne, bo ten fundusz według Statutu, musi być wypłacony rodzinie w ciągu dwóch tygodni.**

---

# *Życzenia świąteczne.*

*Starym zwyczajem, bo tak już wypada*
*Na święta zwykle życzenia się składa.*
*Więc i ja kreślę, gdyż jestem przy głosie,*
*Szczere życzenia w satyrycznym sosie.*
*Niechcąc poruszać poszczególne typy*
*Zacznę ogólnie „pro forma" dla stypy.*
*A więc wam życzę Koledzy i....żanki,*
*Abyście szczęścia wychylali dzbanki,*
*By zgoda była w życia waszym prądzie*
*Co najmniej taka, jak w naszym Zarządzie!!*
*By w wigilijnej wieczerzy wśród wina*
*Strawiono wreszcie niestrawnego lina.*
*By popijając alkohol do świtu,*
*„Bols" nie wywołał między wami „zgrzytu"!*
*By przez te ciągłe pokątne szemranie*
*Wam nie uległa „Troja" i „Trojanie"!!*
*Aby był spokój bez kłótni, bez krzyku,*
*Aby już w pracy nie było „mentliku",*
*Aby nam wszystkim rozjaśniała mina,*
*Słysząc w operze „Józia Szalapina".*
*Byśmy czytali „jakaś gwiazda nowa,*
*Wyrosła nagle", ale „niema słowa"!*
*W kopaniu dołków, aby była wzgarda,*
*Gdyż do kopania, kopalnia „Renarda"!*
*By w bibljotece, pośród książek stadła,*
*Mogły się znaleźć dobre „Abecadła".*
*By czas marnując, pośród krętactw, mafji,*
*Lepiej się uczyć pisać, ortografji,*
*By wreszcie kończąc rymów moich zgłoski*
*Raz zapanował u nas, spokój boski,*
*I na mnie za to, czy „wielcy", czy „mali",*
*Że piszę prawdę, też się nie gniewali!!*

*Dr. Węski.*

---

**Czy dbasz o siebie i swój repertuar?**

**Nie dbając obniżasz swoją wartość, a tem samem swoje korzyści i nie wolno ci mieć pretensji do Związku i pośredników, że siedzisz bezczynnie.**

---

# Spotkanie.

(Z prawdziwego zdarzenia).

Niebo szare, jednostajne, śnieg pada wielkimi płatami, cicha melancholja zwisła nad ziemią.

Na podwórzu jednej z oddalonych ulic Warszawy — gwar — zajechało parę wozów z węglami, czarni, zabrudzeni ludzie znoszą je do piwnicy, zebrało się kilka sług na pogawędkę, dzieci lepią bałwany ze śniegu i hałasują. Nikt zrazu nie spostrzegł bladego, kulawego człowieka z katarynką na plecach — dopiero rytmiczne tony walca zwracają ogólną uwagę. Kobiety przysuwają się bliżej, bliżej, przerywając głośne spory, malcy zaczynają się kręcić w kółko, z okien wychyla się parę otulonych w chusty twarzy.

Zziębnięty kataryniarz drżącemi rękoma kręci korbą — i płynie znana melodja „Nad pięknym, modrym Dunajem"...

Wtem oczy wszystkich zwracają się na jedną z wychudzonych, nędznych szkap węglarskich; już przy pierwszych dźwiękach muzyki nieszczęśliwe to z obdartymi bokami stworzenie zastrzygło niespokojnie jednem uchem, podniosło głowę i powoli, zaczęło przebierać w takt nogami, dyszle przeszkadzały, lejce tamowały swobodę ruchów, a ono coraz to w szybszem tempie skacze na miejscu, usiłując pociągnąć wypróżniony już wóz.

Na krzyk jednego z chłopców: „o o koń tańczy! — smutny, zbiedzony kataryniarz drgnął i wlepił błyszczące oczy w tę stronę: zrazu niedowierzanie, potem zdumienie odbiło się w jego przygasłych źrenicach, nagle rzucając katarynkę, podbiegł szybko, o ile mu kalectwo pozwalało, do wozu i krzyknął:

— Dżek! Dżek!.. a potem dodał jeszcze kilka słów w języku, którego nikt z obecnych nie rozumiał.

Koń na dźwięk tego imienia zarżał z cicha, a wówczas blady człowiek objął ramionami jego szyję i szeptał jakieś słowa pełne bólu i rozpaczy.

Tłum zgromadził się koło tej dziwnej grupy, jedni o coś rozpytywali, drudzy robili uwagi, on nic nie słyszał.

Obecna chwila przestała dlań istnieć, zniknęło ciasne ponure podwórze, zaciekawione trywialne twarze, sterty błota pod oknami — ujrzał natomiast wspaniały cyrk, oświetlony jaskrawo, wykwintną publiczność, szeregi artystów we frakach przed areną u wejścia i — siebie!.. Jakże on inaczej wówczas wyglądał! Przystojny, doskonale zbudowany mężczyzna, w obcisłem dżokiejskiem ubraniu z miną lorda wjeżdżał na arenę, orkiestra grała marsza tryumfanego, widzowie bili brawo. Zaczynały się popisy — bez najmniejszego wysiłku, zręcznie i szybko wykonywał swój numer. Mężczyźni klaskali z zapałem, kobiety pożerały go wzrokiem.

A potem ta urocza, prześliczna Fanny, jeżdżąca z takim wdziękiem na Dżeku, na tym samym Dżeku... Kochał Fanny i kochał jej konia... Ileż to razy przychodził do stajni karmić cukrem i pieścić to piękne, rozumne zwierzę. Ileż ono słyszało ich przysiąg, szeptów, ileż widziało gorących pocałunków!..

A potem... potem... ta straszna, niepojęta katastrofa... ten wieczór fatalny, gdy wyniesiono go z areny z połamanemi nogami...

Gdy po kilku miesiącach ciężkiej choroby przyszedł cokolwiek do siebie — cyrk wyjechał zostawiając mu kilkadziesiąt złotych zapomogi, Fanny z Dżekiem zniknęła...został sam... sam jeden... Chciał pracować... nic jednak robić nie potrafił nie nauczono go niczego, arena była jedynym żywiołem, w którym mógł egzystować. Związku wówczas jeszcze nie było.

Po długich, ciężkich walkach i borykaniach z losem — pogodzić się musiał z okropną rzeczywistością i został — podwórzowym artystą; katarynka stanowiła cały jego majątek.

I dziś, dziś w tym biednym koniu poznał swego kolegę, świadka tryumfów i najnieszczęśliwszych chwil życia, zamierającego tak jak on w nędzy i opuszczeniu.

Z oczu nieszczęśliwego leciały gorące, wielkie łzy.

Brutalne dotknięcie oprzytomniło go nagle.

— Idźta już — mówił stróż, wskazując mu miotłą drogę — a to gospodarz się gniewa, hałasy z tem graniem i tylo!

Blady człowiek popatrzył nań, milcząc wziął katarynkę na plecy i odszedł zwolna, odwracając kilkakrotnie głowę; koń wodził za nim smutnemi, zamglonemi oczyma.

A śnieg padał wciąż wielkimi srebrnymi płatami.

## „Tragedja Błazna".

Gabinet sławnego doktora
Psychiatry...
Jeszcze daleko do końca wieczora...
Jeszcze w poczekalni czeka parę osób...
Nie przyjąć ich przecież nie sposób...
Więc lekarz po kolei każdego z nich bada...
Słucha, co pacjent opowiada
O swych cierpieniach...
Słucha...
Bystrym wzrokiem patrzy...
Oto i o owo zapyta...
Wreszcie djagnoza... recepta... skończona wizyta...
Minęła tak godzina... dwie...
Ostatni pacjent...
Wysoki... w średnim wieku... twarz zmęczona... blada...
Oczy przed siebie patrzą nieruchomie..
Lekarz wskazał fotel... pacjent siada...
Chwila milczenia...
Lekarz zmarszczył czoło...
Namyśla się sekundę
Rozejrzał się wkoło,
Jak gdyby pamięć wytężając...
Wreszcie utkwił w pacjencie wzrok,
Przybliżył się o krok..
„Pan już był kiedyś u mnie? Czyżbym się omylił?
Pacjent w znak potwierdzenia głowę swą pochylił.
I spojrzał swym wzrokiem, jakgdyby w przestworze..
„Tak.. masz racją, doktorze!
Byłem tu... mniej—więcej przed rokiem."
„O! dobrze przypominam sobie!
No i jakżesz.. są zmiany w chorobie...?
Jak się pan teraz czuje?
Lepiej?
Przeczenia ruch głową
I odpowiedź, wyrzeczona tak bezbronną mową,
Że, aż lekarz się wzdrygnął...
„Tak samo, jak wtedy".
Lekarz przygryzł wargi...
Słowa pacjenta brzmiały niby skargi...
Tego, który u niego szukał przecież rady...
Nastała chwila ciszy... a gość... cichy... blady...
Patrzał przed siebie, lecz było widoczne,
Że jego gałki oczne
Nic nie widzą...
„A wypełnił pan me zlecenia?
Moje rady? Czy je pan pamięta?"
Coś, jakgdyby grymas, niby uśmiech nikły
Przewinął się po wargach pacjenta...
„Podróżował pan?"
„Tak.. podróżowałem"
„Bawił się pan?"
„Tak... trochę szalałem,
Ale to nudne!...
Te krajobrazy.. niby cudne...
Huczne zabawy... bankiety,..
Piękne, a głupie kobiety...
Nudne..
Awanturki erotyczne...
Przygody rozliczne...
Czasem nawet dramatyczne...
To nudne,..
Wogóle... wszystko jest nudne...
Nic nie warte...
Głupotą swą okrutne..."

I smutne... smutne... smutne!"
„I nic pana nie zajmuje?
Nic nie cieszy? Nie raduje?"
„Nic doktorze!"
„A może
Pan nosisz w sercu cierpienie?"
Pacjent wzruszył ramionami...
„Nie.. ot zniechęcenie
Do wszystkiego...
Do życia nawet samego..
Więcej nic!"
Lekarz zadumał się głęboko..
Poczem jął się rozwodzić szeroko...
„Stan pański jest więcej niż poważny...
Melancholja, taka, jąką pan ma,
Zwłaszcza, jeśli dawno trwa
Staje się wprost katastrofalną
I prawie... nieuleczalną...
Choroba ta tkwi w pana duszy...
W mózgu... coś nakształt głuszy
Jest w panu... nakształt luki,
Którą zadaniem jest nauki
Właśnie zapełnić... więc podróże,
Jakieś wstrząśnienia... życiowe burze,
Jakieś wielkie afekty.., ideje...
Zajęcie się tem, co się wkoło dzieje..
Oto... są środki lecznicze
na pańskie cierpienia...! Innych nie zna życie..
Nie zna nauka... Tylko to...
A środków tych jest chyba sto..
Przyzna pan... zabawa pusta...
Oszołomienie.. kobiet usta..
Ach... jest wybierać... w czem...
No... ale trudno... skoro pan próbował,
A wierzę, że pan me rady stosował,
I nie pomogło... jest to złem...
Nie mam.. żadnego już lekarstwa...
Smutku warstwa
Na twarzy gościa stała się jeszcze więcej zwarta...
Zwrócił wzrok na lekarza...
„Więc nic! Niema już dla mnie ratunku!?"
Twarz lekarza pokryła się cieniem frasunku...
Rozłożył ręce... wzruszył ramionami...
„Nie widzę."
A temi słowami
Wydawał wyrok na ludzkie istnienie.
Nastała cisza na mgnienie....
Wtem lekarz wykrzyknął z radością,
Podbiegając ku niemu z żywością....
„Panie... ostatnia ma rada
Nic pan na tem nie postrada....
Gdy pan jej spróbuje...
Otóż tak.... wczoraj wieczorem
Ja... stary.. poważny.. młodych ludzi wzorem
Wyszedłem się nieco rozerwać... zabawić!...
Czas nieco na śmiechu.. weselu przetrawić.
Idę ulicą... tak przed siebie....
Wtem wpadł mi afisz w oczy.....
Cyrk....... poszedłem.... program wyśmienity....
Konie.. dzikie zwierzęta... atleci... kobity
Orkiestra wyborowa....
Ale niech się wszystko schowa
Przed jednym numerem.....
Co był atrakcją....... szlagierem....!
To błazen.... Ling-Ton... jego miano.... Ling-Ton
Panie, jak go powitano
Gdy się ukazał na arenie....
Burza oklasków......
Powitań..... wrzasków..!
Panie.... ten człowiek....
Najbardziej sennemu z powiek
Sen spędzić może....
Ach.... mój Boże....!
Ja stary... a do łez się śmiałem
Tyle werwy... humoru.. nigdy nie widziałem....
Zycie aż tryskało odeń nakształt smugi....
A dowcip jego... jeden... drugi....
Sprawiał, że cyrk szalał... wprost się trząsł od [śmiechu,
Mnie naprawdę już zabrakło oddechu...
Boki mnie zabolały, bo człowieka tego
Humor i werwa
Rozruszałyby nawet.... nawet umarłego...!
Idź.. Pan.. tam!
Ręczę, że śmiać się będziesz, jak i ja się śmiałem!...
Idź pan....
Pacjent patrzał nań spojrzeniem omdlałem...
I smutnem.... ach jak smutnem...
„Doktorze....
Mnie to nie pomoże....!
Bo ten błazen....
Ten Ling-Ton....
Co cię nastroił na wesoły ton....
Że, aż dziś jeszcze twarz twoja ze śmiechu, aż drga...
To jestem..... ja!".

Pomysł i własność *E. Bolskiego.* Opracował *Jan Niezabitowski.*

## Czy zwróciłeś pożyczkę?

O ile nie, pamiętaj, że robisz wielką krzywdę tym, którym w nagłej potrzebie Zarząd, z powodu wyczerpania funduszu pożyczkowego zmuszony jest odmówić.

# Na dnie nędzy.

Czterdziestodwuletnia Anna Dekańska od sześciu miesięcy mieszka i nocuje pod wywróconą łódką nad brzegiem Wisły.

Za posłanie służy jej garść słomy, za poduszkę kamień i ręka pod głowę, za okrycie — podarta chustka.

Okropne przeżycia stargały nerwy nieszczęśliwej. Wypłakała już łzy, oczy jej są suche, a usta się śmieją.

— Nie mam czego płakać, niżej nie spadnę — mówi — jestem na samem dnie nędzy.

Przed wojną była „gwiazdą" kabaretową, dziś zbiera łachmany i kości, jest śmieciarką.

*Kur. Cz. 25. XI. 927.*

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Czytając powyższą wzmiankę ilustrowaną zdjęciem fotograficznem tego „dna nęczy", oddalam się do teraźniejszości, biegnąc myślami hen, wstecz, do lat dziecinnych, kiedym ani myślał, że kiedyś będę bolał nad tem, co dla mnie tak śmiesznem było w dzieciństwie.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Pamiętam, w domu rodzicielskim, do drzwi kuchennych co kilka dni stukała żebraczka t. zw. domowa, która miała swoje stałe gospody wspierające ją w nędzy. Ta, o której wspominam, była w całej dzielnicy przezwana „Żebrowską". Dozorcy ją tolerowali, policja też, a to dlatego, że podobno posiadała bogatą przeszłość... była niegdyś art. baletu w operze, posiadała staranne wychowanie, władała kilkoma językami, pomimo, że jak mówiono była córką stójkowego-rosjanina i przyszła na świat w kresowem gubernjalnem mieście, gdzie od wczesnej młodości opiekował się nią jakiś wyższy urzędnik państwowy. Słyszałem dużo o niej, ale mało rozumiałem, jedynie powszechnie wiadomem było, że przyczyną jej upadku, była miłość i na tem tle dostała pomieszania zmysłów. Często obserwowałem z okna jej tańce na środku dziedzińca wykonywane pod wpływem alkoholu. Ile to dzieciarnia miała uciechy, z okien zasypywano ją jadłem, pieniędzmi, ona nie zwracała uwagi, tańczyła do wyczerpania, padała wijąc się w skurczach z pianą konwulsyjną na ustach, a jednak, co mi utkwiło w pamięci, z twarzą śmiejącą się.

Historja Anny Dekańskiej jest jak by odbiciem wspomnień z czasów dzieciństwa i mimowoli zastanawiam się, czy tak wiecznie trwać będzie, o ile przez tyle lat mojego życia nic się nie zmieniło w atmosferze artystów kabaretowych. Czy naprawdę jesteśmy skazani w przyszłości na losy „Żebrowskich i Dekańskich"?

Niestety, prędzej **tak**, jak nie!

Dlaczego?

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Kiedy nam było źle, walczyliśmy zespoleni o to, ażeby nam było lepiej. W tej walce o polepszenie bytu materjalnego, byliśmy sobie równi we wszystkich zamierzeniach i dokonaniach, dziś, kiedy byt materjalny polepszył się, opanował nas jakiś dziki egoizm! Nic i nikt nas nie obchodzi, byle by dla siebie stworzyć lepsze jutro, choć by to było za cenę zmarnowania bliźniego! To nie frazesy, to jest naga prawda i o ile nie otrząśniemy się z tego nieludzkiego uczucia, czekają nas (tych maluczkich) nie pobierających luksusowych gaż, losy „Żebrowskich i Dekańskich"!

Pamiętam; przed dwoma laty, jako jeden z pierwszych twórców inicjatywy wynalezienia sposobu i środków na budowę Domu Artysty Widowiskowego, jeszcze nim uzasadniłem konieczności zogniskowania naszego życia organizacyjnego, jeszcze nie zdążyłem obszernie wypowiedzieć się o projekcie, jak można by uskutecznić zebranie potrzebnych funduszów, znaleźli się tacy, którzy przywłaszczyli sobie inicjatywę, głosili tyrady na ten temat, narzucali się ze swoimi gołosłownymi planami, opieką, „ofiarami" i t. p. no i skończyło się na „słomianym ogniu"!

Dziś nikt się prawie nie interesuje, ani funduszem, ani projektami, nawet nie pomyślano o stworzeniu komitetu celem zrealizowania leżącego funduszu.

Koleżanki i Koledzy, czytając powyższe, nie zrażajcie się brakiem zainteresowania u jednostek. Nie padajmy duchem, ufajmy, że zawsze siła w większości, bo nie tylko u nas, ale w każdej organizacji są ludzie w stosunku do swojego Związku, niezrównoważeni. Niewolno nam lekceważyć kiedyś powziętej idei zogniskowania naszego życia w Domu Artysty Widowiskowego. Jest naszym świętym obowiązkiem pozostawić pokoleniom dowody, że losy „Żebrowskich i Dekańskich" były stworzone koniecznością długiej naszej niewoli pod obcym knutem, że z chwilą odrodzenia Ojczyzny i my się **odrodziliśmy**!

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Zbliża się święto Artysty Widowiskowego, nie zwracajmy uwagi na „magnatów" widowiskowych, (których dola maluczkich nie obchodzi), organizujmy wieczory, składajmy ofiary naszego dnia pracy na ołtarzu naszej idei, niech „czyny uwiecznią dzieło" t. j. w następnym roku starajmy się za wszelką cenę urzeczywistnić jeszcze jedno święto — święto wmurowania kamienia węgielnego pod Dom Artysty Widowiskowego.

*Eugenjusz Bolski.*

Warszawa, grudzień 1927 r.

---

**Pamiętaj o naszej konwencji z autorami!**

**Niewolno ci wykonywać cudzych utworów, bez porozumienia z autorem, jak również plagjatów, (przeróbek z oryginałów).**

---

# Intrygi i intryżki.

Stojąc na uboczu „Kasty" Gł. Zarz. i „Zgrzyta"' obserwuję z ciekawością rosnącą z dnia na dzień u nas w Związku, że się tak wyrażę, „inklikację" do... intryg. Każdy intryguje! Któż z nas nie czuje się w obowiązku poprostu zarzucać koledze niepopełnionych zbrodni, niepomyślanych nawet pomysłów i t. d.

Od paru miesięcy zaczęła się na łamach „Echa" dziwnie niesympatyczna kampanja oszczercza. Nie wchodzę w meritum sprawy, stwierdzam jedynie fakt. Nikt nie wie naprawdę o co drugiej stronie chodzi. Jedni piszą o donaszanej przez kogoś po kimś garderobie, drudzy o faworowaniu i forsowaniu na lepsze engagement'y rodzonej żony (!), inni znów o rzekomych, sięgających dziesiątków tysięcy złotych, defraudacjach Gł. Zarządu i t. d. Jednem słowem: chaos!

Koleżanki i koledzy! Wobec tego, na co tworzyliśmy organizację? Na co mają iść szlachetne wysiłki wielu jednostek, które z zaparciem się siebie poświęcali wszystko dla Związku! Czyż prywata która zgubiła już niejedno społeczeństwo, a nawet kraje (przykładem chociażby nasza Ojczyzna w wiekach od XVII do XVIII) ma zagościć i u nas? Czyż nie zastanawiacie się koledzy, że organ nasz nie jest na to by pisać o spodniach po nieboszczykach i cudzych żonach?! Czyż „Echem" naszem, piszącem podobne rzeczy, może się zainteresować osoba kulturalna, stojąca po za Związkiem?!

Dlaczego np. „Scena Polska“, wydawana przez Z. A. S. P., interesuje się jedynie wyłącznie sztuką, twórczością dramatyczną, nowymi prądami w literaturze, sprawami fachowemi związanemi z zawodem aktora i t. d.

A my? My zaczynamy się bawić w artykuły doskonale nadające się do „Gazety Policyjnej“, „Przeglądu krawieckiego“ i „Fortuny“ (sprawy matrymonjalne).

A zatem koledzy dość, dość i jeszcze raz dość! Więcej fachowych artykułów, a mniej kalumnji i oszczerstw. Porachunki załatwiać na innej drodze (sądy koleżeńskie), a nie na łamach „Echa“, które winno być jedynie pismem dla spraw Związku, a nie dla poszczególnych jednostek i ich ambicji.

*Roman Szremski.*

Podpisuję artykuł pełnem nazwiskiem jedynie dlatego, by podając powyższe bolączki nasze pod krytykę Sz. koleżanek i kolegów, — nikt mnie nie posądził o względy osobiste, gdyż z jednej strony jest, niestety, moja rodzina, a z drugiej koledzy, dla których żywię przyjaźń.

Zaznaczam zarazem, że w tych sprawach na łamach „Echa” polemizować z nikim nie będę.



# Przegląd prasy zagranicznej

przez

Kazimierza Brzeskiego.

## Potworna zbrodnia artystki kabaretowej.

Cała opinja publiczna we Francji poruszona jest do żywego potworną zbrodnią niejakiej Marji David, artystki varieté „Imperial“. Z natury kłótliwego usposobienia, wojowała stale ze swymi lokatorami małżeństwem Band. Przed kilku dniami po bardzo żywej sprzeczce z panią Band, korzystając z jej krótkiej nieobecności, Marja David wtłoczyła kilkumiesięcznemu dziecku swych lokatorów gąbkę w gardło, powodując śmierć po dwóch dniach męczarni. Aresztowana przyznała się cynicznie do zbrodni.

*(„Berliner Tageblatt“ № 201.*

## Humorysta złodziejem.

W końcu ubiegłego miesiąca do jednego z magazynów modniarskich w Paryżu w okolicach dworca Saint Lazare, weszło dwóch elegancko ubranych młodzieńców z zamiarem kupienia kilku sukien damskich. Po dłuższej chwili wyszli nic nie kupiwszy, ale równocześnie zniknęły dwa pierścionki, wartości kilka tysięcy franków, które właścicielka pozostawiła na stole.

Spostrzegłszy stratę, wybiegła za nimi, w chwili gdy wskakiwali do taksówki. Przed bramą stało przypadkiem małe auto wyścigowe. Jego właściciel, dowiedziawszy się co się stało, puścił się w pogoń za złodziejami i po krótkim czasie zdołał przychwycić jednego z nich. Przyprowadzony na policję złodziej oznajmił, że się nazywa Luis Gonsalven de Brito, że jest narodowości portugalskiej i występuje jako humorysta w kabarecie „Venus“.

Przyznał się do kradzieży i powędrował do więzienia.

*(„Danzinger Zeitung“ № 298).*

## Paryska moda na tancerki z Tunisu.

W wielkich portowych miastach Francji, a przedewszystkiem w Paryżu, coraz częściej można spotykać egzotycznych gości z kolonji francuskich, rozsianych po całym świecie. Najwięcej przybywa ich z Algieru, Tunisu i Marokka, gdyż kolonje te znajdują się najbliżej Francji, utrzymują z nią najbardziej ożywione stosunki handlowe.

Ale nietylko handlowe. Kabarety, szantany, kolosea i cyrki roją się od Berberów i Kabylów, którzy egzotyzmem i orjentalizmem bawią publiczność francuską. Wielkim aplauzem wybrednej publiczności francuskiej cieszą się szczególnie arabskie tancerki z Tunisu. Ich jędrne, gibkie ciało zdolne jest do wykonywania wężowych, leniwych, a zarazem namiętnych ruchów, którymi czarują widzów.

Z pod lekko zmrużonych powiek spoglądają roziskrzone djabelskie oczy. Na policzkach widnieją małe krzyżyki, które są oznaką przynależności do jednego z plemion. Bujne, krucze, sfałdowane włosy związane są lekką, barwną materją jedwabną. W uszach duże okrągłe kolczyki. Całym strojem tancerki jest „haik“, rodzaj chusty zarzuconej na plecy, a spiętej na ramionach ciężkiemi, srebrnemi klamrami, oraz jedwabna przepaska na biodrach.

Dziśiaj, a może jeszcze za rok, tuniskie tancerki będą we Francji „rozchwytywane”. Lecz gdy zmieni się moda, ustąpią murzynkom, hinduskom, malajkom, czy też innym egzotycznym damom i powrócą do ojczyzny wraz ze wspomnieniami tryumfalnego pochodu artystycznego przez Francję.

*(„Vosische Zeitung“ № 300.(*

## Cyrkowiec wynalazca „bezpiecznego dynamitu“.

Artysta cyrkowy p. Jan Klopferd (amerykanin) zgłosił w nowojorskiem biurze patentowem wynaleziony przez siebie nowy środek wybuchowy, który nazwał „bezpiecznym dynamitem“. Wynalazek cyrkowca Klopferda nie ustępuje pod względem siły dynamitowi, a przewyższa go bezpieczeństwem w użyciu. Preparat może działać tylko przy nasyceniu go płynnem powietrzem, które ulatnia się z niego w ciągu 30 minut! Bez powietrza płynnego „bezpieczny dynamit“ nie przedstawia najmniejszego niebezpieczeństwa.

*(„Petit Parisien“ № 201).*

## Artystki paryskie rzucają się w objęcia... handlu.

W ostatnich czasach w sferach artystycznych Paryża zapanował oryginalny prąd. Oto rozmaite „gwiazdy” teatralne, sławę zdobytą na deskach scenicznych, zużytkowują dla praktycznych celów handlowych. I tak, znana artystka paryska, p. Marta Regnier, otworzyła niedawno wspaniały magazyn konfekcyjny. Głośna tan-

cerka Ganna Walska, rzuca na rynek handlowy odurzające perfumy, które cieszą się olbrzymiem powodzeniem. Czarna tancerka Józefina Backer, zebrawszy w ostatnich czasach sporo pieniążków za swoje „pamiętniki" (które, nawiasem mówiąc, pisał podobno jakiś utalentowany murzyn), założyła niedawno nocny kabaret, który przynosi jej ogromne dochody.

*(„Kurjer Codzienny" krakowski.)*

---

## Wiadomości z kraju.

BRODNICA.

„**Strzelnica**", pomimo zapowiedzi przerwy, występy artystów kontynuowane.

BYDGOSZCZ.

„**Maxime**", prosperuje doskonale, od czasu urozmaicania programów wartościowymi numerami. „Bi-Ba-Bo"—bojkot. Nowy Związek, jak nam wiadomo z wiarogodnego źródła, zwinął namioty i przeniósł się... w znak zapytania.

CZĘSTOCHOWA.

W „**Cristalu**" i „**Paryskiej**", Dyrekcje starają się konkurować angażując wybitniejsze siły „Polzawidu".

GRUDZIĄDZ.

„**Mazurka**", poprawia swoją frekwencję doskonaleniem programów. „**Hotel Polski**", angażuje siły „brukujące" poziomowi placówki.

KALISZ.

Kabaret „**Wypiszczykowej**", śladem tradycji operuje programami dla starszej generacji stałych bywalców. „**Europa**", ze względu na konkurencję „**Louvre**", grymasi (bez odrobiny racji), na program. „**Luovre**" kierowany fachową ręką (płci obojga), poprawia stale frekwencję (z czego cieszą się kol. Karitan i inni).

Kino „**Stylowy**", zamierza zasilać programy, artystami „Polzawidu".

KATOWICE.

„**Trocadero**", „**Mascotte**", „**Apollo**", konkurują doborowymi programami i elegancją naprawdę wykwintnych lokali. „**Eldorado**", nie zmienia ani wyglądu, ani systemu prowadzenia placówki.

LWÓW.

„**Casino de Paris**", jakością programów wraca do ery przedwojennej, kiedy to lokal ten dorównywał wiedeńskim renomowanym kabaretom. Kawiarnia „**Louvre**", **Warszawa**", „**Elite**", grupują w swoich programach naprawdę „elitę" naszych i zagranicznych artystów, więc też cieszą się zasłużonem powodzeniem. (Wszystko to dzięki temu, że na terenie Lwowa nie obowiązuje licznik na telefon № 43-59).

LUBLIN.

„**Frascatti**", zamierza stopniowo uzupełniać programy, stosownie do wyglądu lokalu, który należy do rzędu najładniejszych w Polsce. „**Pod Strzechą**", program „indywidualny".

Kino „**Corso**", przejściowo angażuje numery widowiskowe.

ŁÓDŹ.

„**Teatralna**", z chwilą wznowienia występów jest stale przepełnioną. „**Grand**", wzorowany na świetnie prowadzonym warszawskim „**Bristolu**", dając stale doborowe choreograficzne popisy, jest bezkonkurencyjnym. „**Savoy**" i „**Metropol**", j. zw. nie zmieniają systemu konsumcyjnego, ani nie grzeszą zbytnią gorliwością w barwności programów.

OSTRÓW Wielkopolski.

„**Strzelnica**", na okres przedświąteczny zamyka swoje podwoje, dalsze zamiary jeszcze niezadecydowane.

PIOTRKÓW.

Kino „**Czary**" — pracują „nasi", w dwóch następnych, dla nas „niewiadomi".

POZNAŃ.

„**Apollo**", dobierając szlagierowe programy, zmusza konkurencyjne lokale do zmiany dotychczasowego systemu prowadzenia imprez widowiskowych, oczywiście na lepsze, co okazało się bardzo racjonalne i korzystne, np. „**Nowy-Świat**" — stale przepełniony, „**Moulin-Rouge**", urokiem wyglądu lokalu imponuje wszechstronnie, ciesząc się powodzeniem i dużą frekwencją. „**Savoy**", **Splendid**", „**Bagatela**", należą do t. zw. „pseudo", a to ze względu na stały wzrost ilości „towarzyskich" tancerek. „**Carlton**", prosperuje bez zarzutu.

PRZEMYŚL.

„**Grand**", po wznowieniu produkcji artystycznych „wznowił" napływ większej gotówki do kasy... dyrekcyjnej.

RÓWNE Wołyńskie.

„**Nowy Świat**", konsum stale utyskuje na brak apetytu u produkujących się w programie.

SOSNOWIEC.

Kawiarnia „**Warszawska**", urozmaica wieczory popisami naszych artystow.

STANISŁAWÓW.

„**Warszawa**" produkcje widowiskowe.

TORUŃ.

„**Pod Orłem**", stało się jedynem miejscem godziwej rozrywki widowiskowej; programy skromne, ale doborowe.

WARSZAWA.

W gmachu Cyrku stołecznego gości nadal czeski **cyrk „Konrado"** gdzie pomimo stale sprowadzanych nowych atrakcji z zagranicy, największem brawurowem powodzeniem cieszą się artyści Polzawidu. **Kino „Mewa"**, występy artystów widowiskowych przy stale wypełnionej sali. Variete „**Momus**" o podkładzie teatrzyku miniatur, dzięki ulubionym przez dyrekcję „cylindrowym" sylwetkom w programach, cieszy się tak silnem po-parciem, że często sala pęcznieje z nadmiaru — publiczności. Słowem złoty interes! Lokale „**Astoria**", „**Goplana**",„**Louvre**", „**Metropol**" (piątki nadal choro-bliwe). „**Nitouche**", „**Niespodzianka**", „**Saski**", „**Wir**", „**Varsovie**", popisy wokalno-choreograficzne złożone przeważnie z sił miejscowych i okolicznościowych numerków „konsumcyjnych" „**Gastronomja**", od dnia popisów wokalnych, artystów lokal przepełniony. „**Bar Londyński**", od Sylwestra stale zatrudniać będzie zespół widowiskowy. Kierownictwo art. tych dwóch lokali objął kolega Matuszewski. „**Pod Wiechą**", wytrawna Dyrekcja, uprzyjemnia gościom wieczory popisami artystów o wybitnych zdolnościach choreograficznych. „**Oaza**", a przedewszystkiem „**Bristol**" (Malinowa sala), są naprawdę prowadzone ze zrozumieniem, że o ile lokal chce zwiększyć frekwencję zbytem szampana, winien umieć dobrać **szampańskie** jakością, numery widowiskowe.

WILNO.

**„Oaza“** — stale jest zazdrosną o młodociane siły.

WŁOCŁAWEK.

Kino „Polonja“, do końca grudnia gości tam impreza objazdowa, letniego Cyrku „Bono“ „Nowości“ zasila nadprogramy naszemi siłami choreograficznemi.

*E. B.*

# KOMUNIKATY

## Zarządu Głównego Polskiego Związku Artystów Widowiskowych.

**Decyzją z dnia 2 go grudnia r. b.:**

**Po uregulowaniu wkładów członkowskich zostali przywróceni w prawach członkowskich:**

Jarow Gabriel (Gronowski)
Urbańczyk Rudolf (Milanes)
Boczkowska Stanisława (Walewska Mila).

**Zostali skreśleni z listy kandydatów za niepłacenie wkładów:**

Światłowska Ludwika
Łabujewski Witold
Piatecka Leokadja (Możdżeńska)
Bojanowska Ola
Małkowska Felicja
Łagodzińska Anna (Orzechowska)
Szczurek Ignacy
Borowski Mieczysław
Kęszycka Janina (Olska)
Pietrakiewicz Wiera
Pietrakiewicz Konstanty
Jasiewicz Helena
Olkowski Heronim
Lang Janina
Maniecka Olga
Brodman Salomon
Lewin Julja (Lewiczówna)
Jaroszek Ryszard.

**Na własne żądanie:**

Rynas Helena.

— — — — — — — — — — — —

**Podaje się do ogólnej wiadomości: W myśl uchwały V-go Walnego Zjazdu, z dniem 31-go grudnia r. b. upływa termin wpłacania wszelkich zaległości, t. zn. „Dzień Artysty“, „kary“ i zaległe pożyczki. Kto z zainteresowanych nie podporządkuje się powyższej uchwale, zostanie pociągnięty do odpowiedzialności organizacyjnej, aż do skreślenia.**

**Decyzją** z dnia 17-go grudnia r. p.:

Po uregulowaniu zaległych wkładów przywróceni zostali w prawach członkowskich:

Welfle Heledy;

**na podstawie Statutu (§ 18) zostali zawieszni w prawach członkowskich:**

Elżanka Eugenja
Struwe Stefanja
Mroczkowski Józef
Ardatow Michał
Rolf Roy

oraz skreśleni:

Orłowa Tatjana (Wodopjanowa)
Wirska Helena.

— — — — — — — — — — — —

**Bojkot:** Wobec stałego zatrudniania w programach Kawiarni Udziałowej w Warszawie, osób nie mających nic wspólnego z artyzmem, z dniem 1-go stycznia 1928 r. wzbrania się pod rygorem organiz. członkom i kandydatom Polzawidu angażowania się do wymienionej kawiarni.

— — — — — — — — — — — —

**W styczniu odbędzie się pierwszy jubileusz wobec czego osoby zainteresowane winne do dnia 4 stycznia 1928 r. nadesłać (listem poleconym) podanie do Centrali Polzawidu; w podaniu należy podać dokładny termin rozpoczęcia występów artystycznych.**

**Osoby ktore dotychczas nie wpłaciły składki jubileuszowej obowiązane są uregulować należność do d. 31 grudnia r. b., gdyż z dn. 1 stycznia 1928 r. składka jubileuszowa zostanie podwyższoną do 8 złotych.**

— — — — — — — — — — — —

### Sąd Koleżeński.

Dnia 29 listopada w Poznaniu odbył się Sąd koleżeński na skutek oskarżenia przez kol. Duninównę duetu „Clemi et Rolland”, o ignorowanie i szykanowanie skarżącej. Zwołany Sąd w osobach: kol. kol. H. Domańskiego, Eddi Iwaszkiewicza, Al. Szpakowskiego i J. Juljanowskiego, po wyrażeniu zgody przez osoby zainteresowane na orzeczenie powołanego Sądu, po wysłuchaniu obu stron, oraz świadka kierownika kabaretu „Splendid” p. Stanisława Rychlickiego orzekł, że duet Clemi et Rolland jest winnym w niegrzecznem zachowaniu się wobec artystów przez narzucanie im swojej woli co nie jest zgodne z przepisami konwencji Pol. Z. A. Wid'u, przewidujących, że wszelkie zatargi na tle regulaminu domowego, winny być kierowane do Dyrekcji lokalu, bezpośrednio, a nie załatwiane samowolnie. Sąd koleżeński ukarał duet taneczny „Clemi et Rolland‘ grzywną zł. 30.— (trzydzieści) na dom Artysty Widowiskowego z 15 dniowym terminem wpłaty i również duet „Clemi et Rolland” zmuszony był do przeproszenia kol. Duninównej wobec składu Sądu polubownego.

*Zarząd Główny*
*Pol. Zw. Art. Widowiskowych.*

# List do Redakcji.

### Kochany Redaktorze!

Dziękuję serdecznie za zaufanie do mnie podkreślone dopiskiem pod „listem otwartym”, zamieszczonym w Echu № 11, jednak pozwól mi w tej materji **po raz ostatni**, nie zdradzając nazwiska, skreślić kilka wyjaśnień co do uchyleń etycznych autora „znamiennego” listu w stosunku do całej sprawy, tembardziej, że wynajmujący go i tym razem pomylili się co do osoby „Zgrzyta” i biorą mnie nadal za kogo innego, czyli jaśniej określając; korzystając z Ustawy Prasowej, wymogli na Sz. Redaktorze umieszczenie listu do człowieka, który wobec inkryminowanych mu zarzutów, bezwględnie nic wspólnego niemoże mieć z Polzawidem i wogóle jako taki winien "uświetniać“ odpowiedniemi pozami galerję przestępców kryminalnych.

Dla ciekawych osoby „Zgrzyta", zdemaskuje siebie, ale tylko połowicznie. Otóż jestem zwykłym członkiem Polzawidu, umiem pisać **własnoręcznie**, jako artysta posiadam od lat wielu firmę jaką taką, nigdy z kodeksem karnym niemiałem nic wspólnego i nie tylko nie byłem oskarżonym, ale nawet jeszcze świadkiem w sądzie nie byłem. Dla Polzawidu jestem zawsze zbożnie chętnym, czy to piórem, czy pracą dla ogólnego dobra, czy też meterjalnie, starałem się i staram **przysparzać**, a nie odejmować, na co są dowody i dokąd Polzawid egzystować będzie, moje szczere chęci najwięksi moi wrogowie, (z którymi dam sobie radę, tylko Panie Boże zbaw mnie od przyjaciół), stawiać mnie będą młodszemu pokoleniu jako przykład.

Wobec powyższych wywodów, treścią „listu otwartego" winienem być śmiertelnie dotkniętym, żądać satysfakcji, wyjaśnień i t p. jednak doświadczenie życiowe, moje wychowanie, jakie takie ułożenie i poziom intelektualny, każą mi czcze oszczerstwa zbyć milczeniem i pogardą. tembardziej, że dopiskiem Redakcji i decyzją Zarządu Głównego wraz z Radą Artystyczną z dn. 8 listopada, jestem wszechstronnie **zrehabilitowanym**.

Wynajętemu autorowi „listu otwartego" nadmienić muszę, że jego dobieranie efektów słownych jak np. „wyszukiwanie **zarobków** dla żony", nadają się do treści listów pisanych dla służby domowej, co zdaje się winno być jego specjalnością.

Za jedno muszę respektować „dowcipnego" autora, a to za jego „intuicję" w stosunku do jednego z naszych mistrzów humoru, przed którym „spłaszczył" się, wiedząc że mistrz posiada warunki Dempsey'a, ale niech się pocieszy, ja też powoli dochodzę do „formy".

Racz przyjąć Sz. Redaktorze i t. d. i t. d.

**Warszawa, grudzień 1927 r.** *Zgrzyt.*

## OD REDAKCJI.

W poprzednim № Echa, w wierszu p. t. „Jubileusz", znalazły się skutkiem przeoczenia korekty omyłki, a mianowicie: słowo „normalny", ma brzmieć — anormalny, wyraz „farsą" — fazą, jak również z wyrazów bezsprzecznie i rozstrzygnie wypuszczono „s" — co niniejszem, na życzenie autora prostujemy.

**Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku składa wszystkim czytelnikom i sympatykom serdeczne życzenia**

*REDAKCJA.*

## Wiadomości bieżące.

**Dnia 24 grudnia 1927 r. o godz. 5 pp. w lokalu Polzawidu odbędzie się koleżeńska Wieczerza Wigilijna.**

## Zawiadomienie.

Niniejszym podaję do wiadomości Sz. Kolegom i Koleżankom, iż zatarg między kol. A. Połońskim i mną uważam za nieporozumienie, dawno zlikwidowane — oraz wszelkie wersje uwłaczające Jego czci w tejże sprawie za nieprawdziwe.

**Janusz Ściwiarski.**

# ADRESY ARTYSTÓW

(Płatne á 10 zł. rocznie)

Szafryk K. Oryginalny muzyk i komik.
Teatrzyk Sambulerusa

Szpakowski Aleksander humorysta-satyryk
Bydgoszcz, Maxime

Szuliński Ignacy artysta muzyk
Kowel—Hotel Versal

Tarnowska Maryś w swoim orygin. narod. repertuarze
Częstochowa—Paryska

Tarasiewicz Józef Uniwersalny artysta z rodziną
Cyrk Proserpi'ego, Rumunja Bendery

Tańska Ada pieśniarka i kuplecistka
Łódź—Savoy

Topolski Stefan
Włocławek—Polonja

Wesołowski Sylwester humorysta wirtuoz na organkach
Poznań—Pawie Pióro.

Woroncewicz i Iwasiow duet operetkowy
Polzawid.

Zagórska Wanda śpiewaczka
Warszawa—Polzawid

Zamorska Julia wodewilistka
Kraków—City

Zamojska Maryś typy ludowe
Kraków—City

Zielińska Roma wodewilistka
Lwów—Warszawa

Żmichorówna Jadwiga wodewilistka
Polzawid.

Żukiewicz Hanka
Warszawa, Varsovie



# Jun. CONSTANT Duo



Kolegom, Dyrekcjom i Pośrednikom

ślemy życzenia

## WESOŁYCH ŚWIĄT

i szczęśliwego

## NOWEGO ROKU 1928.

### W 1927 roku

Luty . . . . Warszawa „Oaza"

Marzec . . . Lwów „Louvre"

Kwiecień . . Lwow „De la Paix"

Maj . . . . . Warszawa „Astorja"

Czerwiec . . Kraków „Esplanada"

Lipiec, Sierpień . . Poznań „Palais Royal"

Wrzesień . . Krynica „Zacisze"

Październik Katowice „Apollo"

Listopad . . Przemyśl „Grand"

Grudzień . . Łódź „Teatralna"



### W 1928 roku

Styczeń . . . . . . Łodź „Teatralna"

prolongowani

etc. etc.

**Wolni 1-go Kwietnia 1928 r.**

**Oferty przyjmuje G. EISENBERG, Katowice, ulica Szopena № 9.**

# BALET
# „MIGNON”

pod artystycznym kierunkiem

## W. DENISA

Szyk
Gracja
Finezja
Klasyka



Barwne
kostjumy
☆☆☆
Dużo
zmian

Z OKAZJI ŚWIĄT

**Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1928**

przesyłamy serdeczne życzenia

*Zarządowi Głównemu, wszystkim Pp. Dyrektorom, Pośrednikom oraz Koleżankom i Kolcgom.*

OBECNIE:

**Kraków — po raz czwarty.**

**Zajęci do Kwietnia 1928 r.**

Angażowani przez Sp. Biuro Pośrednictwa Pracy G. Eisenberga, Katowice, Szopena 9.

# FELIKS AMORS



**O! to ten,** o którym życzliwi

Mówią, że najsilniejszą atrakcją polską jest
F. Amors!

Opowiadają, że najlepszym wirtuozem na oryginalnych i fantastycznych instrumentach jest
F. Amors!

Gadają, że najsympatyczniejszym wykonawcą utworów humorystyczno-satyrycznych (przy gitarze) jest
F. Amors!

Sądzą, że największą ilość muzycznych instrumentów posiada
F. Amors!

Twierdzą, że najpotężniejszy reklamowy materjał posiada tylko
F. Amors!

i Blagują ci,
którzy... (???)

obecnie:
SOSNOWIEC
**„Warszawa“**



Z okazji Świąt
BOŻEGO NARODZENIA
i Nowego Roku 1928
składam wszystkim P. p. Dyrektorom oraz Koleżankom, Kolegom i Kierownikom B. P. serdeczne życzenia wszelkich pomyślności.




FELIKS
AMORS

Kontrakty przyjmuję przez wszystkie Biura pośrednictwa pracy, jak również przez Centralę Pol. Z. Art. Wid.

ZARZĄDOWI GŁÓWNEMU POLZAWIDU
WSZYSTKIM
P.P. DYREKTOROM, POŚREDNIKOM,
KOLEŻANKOM i KOLEGOM

# WESOŁYCH ŚWIĄT

i szczęśliwego

## NOWEGO ROKU 1928

przesyła



# NINA KRYNICKA

Obecnie: Warszawa „Bristol" (Sala Malinowa).



# WIENIA MICHALSKA

Wodewilistka

Grudzień
Łódź „Teatralna"

składa Kolegom, Dyrekcjom i Kierownikom Biur pośredn. pracy
szczere życzenia
Wesołych Świąt i Nowego Roku 1928.

# MERY ZATORSKA

OBECNIE POZNAŃ

**„Nowy-Świat" i „Moulin-Rouge"**

**prolongowana** na Styczeń

**zasyła życzenia Wesołych Świąt i Nowego Roku 1928**

Głównemu Zarządowi,

Pp. Dyrektorom, Koleżankom, Kolegom

i Pośrednikom.



# MICHAELIS

Najnowsze, **3 odrębne kreacje widowiskowe,**
dla aren, scen i parkietów.

Wspaniała tresura rasowych psów

?Balans na szkle? (Steintrapez)

Ekwilibrystyka na nowoskonstruowanym aparacie mechanicznym. Wolny od zaraz!

Adres stały: Łódź, ul. Zawadzka Nr. 50.

---

# Życzenia Świąteczne i Noworoczne

Wszystkim P. p. Dyrekcjom, Koleżankom, Kolegom i Pośrednikom

Składa tą drogą

**T. Ordoński**

HUMORYSTA.

---

*W dniu Nowego Roku piję zdrowie wszystkich Koleżanek i Kolegów „Polzawidu"*

Sto lat,
sto lat
niech żyją,
żyją nam!!!

**Wacław Klimowicz.**

---



# M. Łukasiewicz

**Conferencieur - Piosenkarz - Humorysta**

przesyła P. p. Dyrektorom i wszystkim Kierownikom biur pracy

*Wesołych Świąt*

*i DOSIEGO ROKU!*

# Józef Manoli

NAŚLADOWCA

głosów, ptaków i zwierząt




## Z okazji Świąt i Nowego Roku 1928

Składa serdeczne życzenia Głównemu Zarządowi Pp. Dyrektorom, Pośrednikom, Kolegom i wszystkim znajomym.

Styczeń 1928 r.

**Równe, Kabaret — „Nowy-Świat"**

---

## Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i NOWEGO ROKU 1928

życzy P.p. Dyrektorom, Głównemu Zarządowi Polzawidu, Koleżankom, Kolegom oraz P.p. Pośrednikom, wszystkiego najlepszego!

*Maryla Jastrzębska.*



# NIEWYCZERPANI

w swoich

AKTUALNO-SATYRYCZNYCH

dowcipach

chłoszczących zagadnienia

czasu i chwili

**Bezkonkurencyjni**

w swoim zakresie



Wiktor Manc *(ojciec)*

Edward Manc *(syn)*

# DIN --- DON

**KOMICY wokalno-muzykalni**

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1928
wszystkim życzliwym przesyłamy serdeczne życzenia!

# Duet Matuszewskich

BEZKONKURENCYJNY

w tańcach: polskich, charakterystycznych
i modernes - excentrics

**Gwarantowane powodzenie!** **Wszędzie prolongowani!**

## Nowi dla prowincji!

OD „SYLWESTRA" PO RAZ 3-ci

**„BAR LONDYŃSKI"**

KOLEŻANKOM, KOLEGOM, P.P. DYREKTOROM i POŚREDNIKOM

przesyłają tą drogą życzenia

*Wesołych Świąt i Nowego 1928 Roku.*

# M. i K. BOCHENKIEWICZOWIE

DUET TANECZNY

BARWNE, ELEGANCKIE KOSTJUMY, SZYKOWNE TOALETY, DUŻO ZMIAN REPERTUARU

**Wszędzie prolongowani i reangażowani**



Obecnie: **Poznań — „Bagatela"** — **Wolni 1-go** Stycznia 1928 r.

**Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1928**

przesyłamy serdeczne życzenia Zarządowi Głównemu, P.p. Dyrektorom, p. p. Pośrednikom, wszystkim Koleżankom i Kolegom.

---

Serdeczne spełnienia życzeń

z okazji

**ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA**

**i Nowego Roku 1928**

**przesyła**

wszystkim życzliwym

# Mieczysław ORDON

*Grudzień: Warszawa „Louvre"*

*Styczeń 1928: „szaleć" będzie Brodnica (n/Drwęcą) kab. „Strzelnica".*

---

*Zarządowi Głównemu Polzawidu, wszystkim p.p. Dyrektorom, p. p. Artystkom i Artystom, Kolegom Pośrednikom i wszystkim życzliwym przesyła*

*WESOŁYCH ŚWIĄT*

*i pogodnego Nowego Roku 1928*

*ALFREDO.*



# CUDOWNE DZIECI

**5-letni**

# HENIO

**i**

**7-letnia**

# IRENKA

PALULI'S

## Najmłodsi wirtuozi świata na ksylofonach



Koncerty dwugłosowe
na 2-ch ksylofonach

**Wielki repertuar najwybitniejszych kompozytorów!**

**Grudzień: Stanisławów kaw. „Warszawa"**
**Styczeń 1928: Warszawa Cyrk Warszawski**
**i kawiarnia „Gastronomja"**

WOLNI — na Luty 1928 r.

**Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1928**

PRZESYŁAJĄ SERDECZNE ŻYCZENIA

**Pozawidowi, wszystkim Pp. Dyrektorom, Pp. Pośrednikom, Pp. Artystkom i Artystom oraz wszystkim sympatykom naszego talentu**

**Adres stały:** Warszawa, Nowy-Świat Nr. 38 m. 14 J. PALULIS.

